

(7)

## DIABLI NADALI...

Gdzieś na wiosnę Pulpeciak zafundował sobie samochód na raty, a ponieważ zawsze uważał mnie za swego najlepszego przyjaciela, dostąpiłem zaszczytu nie lada: pod wekslem gwarancyjnym złożyłem swój podpis jako pierwszy zyrant.

Potem nasza przyjaźń rozleciała się jak "Syrenka" którą Pulpeciak rozwalił na pierwszym drzewie przydrożnym. Ale weksel został nienaruszony i raty trzeba było płacić. Płaciłem je, bo mój przyjaciel tak się tym wszystkim przejął, że zżenynował z posady, urządzając się, wcale zresztą nieźle, na jakichś ryczałtach.

Nie mogłem nic u niego wskórać. Rozkładał ręce, zapewniając mnie bezczelnie, że narazie nie ma pieniędzy, ale jak się tylko dorobi, zwróci mi wszystko do grosza. Zaś wczoraj, kiedy znowu do niego zadzwoniłem, powiedział, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie, a ja zachowuję się nie jak przyjaciel, lecz jak najgorszy wróg.

Tego już było za wiele.

- Niech cię piekło pochłonie ! - zawołałem, cisnąwszy z pasją słuchawkę na widelki.

- Do usług - usłyszałem za plecami.

Obejrzałem się. W drzwiach stał szczupły brunet o śniadej twarzy.

~~Wiał on mi w twarz nieprzyjemny gorący powietrze jak dwa karbunkuły, oczy. Na sobie~~

w której świeciły ciemne, gorejące jak dwa karbunkuły, oczy.

Na sobie miał nienagannie skrojony garnitur.

- Do usług - powtórzył. Możemy zaraz wszystko załatwić. Racja - zmitygował się. - Nie przedstawiłem się jeszcze. Pan pozwoli - Szatanowski jestem, punkt usługowy "Belzebub". Nasza dewiza : szybkość, pewność, dyskrecja.

- Aha... - zaczynałem się domyślać.

- Przekwalifikowaliśmy się. Budowanie gmachów z ziarenek orzecha, podbitych nasionami maku i pokrytych strzechami z bród patriarchalnych nie popłacało. Zawiodła też produkcja uboczna - kręcenie biczków z piasku...

- I postanowiliście u nas świadczyć usługi dla ludności ?

- Tak. Uczymy ludzi moresu, żeby nie robili świństw. Zjawiamy się na każde zawołanie.

- Mhm... Więc podejmuje się pan odebrać temu łobuzowi Pulpeciakowi pieniądze, które za niego wybuliłem ?

- Tak daleko nasza moc nie sięga. Ale damy draniowi nauczkę na całe życie.

To mi nawet odpowiadało. Jeśli nie mogę mieć zapłaconych przeze mnie pieniędzy, niechaj mam przynajmniej satysfakcję. Za ten wstyd, jaki przeżywałem każdego pierwszego, gdy kasjerka potraçała mi jedną trzecią poborów.



- Co mu pan zaaplikuje ?

- To zależy od pana. Możliwości nasze są nieograniczone. Pański przyjaciel może na przykład odczuwać nieprzepartą potrzebę kichnięcia za każdym razem, gdy zechce pocałować dziewczynę. Wódka w kieliszku będzie mu się zamieniała w ocet. Celnicy mogą znaleźć w jego walizkach obce waluty. Zawsze przy wsiadaniu do tramwaju mogą mu spadać spodnie - kusił mnie.

Patrzałem z uporem na jego nogi. Powinny być zakończone racicami jak mnie nauczyły bajki, ale nie wskazywały na to eleganckie pantofle wystające z nogawek spodni.

- Więc na co się pan decyduje ? - nalegał.

- Na to kichanie. Łobuz poderwał ostatnio fajną cizję, którą wozi teraz Moskwiczem. Ale ocet w kieliszkach też może być - dodałem, widząc że Szatanowski robi notatki w swym notesie.

- Załatwione. Może pan na mnie polegać. Pracujemy bezusterkowo, ku pełnemu zadowoleniu naszej klienteli.

- A... jak będzie z honorarium ? - zawahałem się nagle. - Znowu cyrograf podpisać, tak? - przypomniałem sobie nieszczęsny weksel w ORS-ie. I duszę sprzedać?

- Co pan opowiada! Nie te czasy, kochany. Co nam po pańskim cyrografie i duszy? Potrzebna nam jest gotówka. Żadne raty nie wchodzi

w rachubę - dodał z naciskiem. No, bul pan akonciaka. Pięć stów, po resztę się zgłoszę, gdy zlecenie będzie wykonane.

- Proszę bardzo - wręczyłem mu ostatniego górala.

Obejrzał banknot pod światło, schował do portfela z kózlej skóry i ulotnił się.

Nie zdążyłem jeszcze ochłonąć z wrażenia, gdy Szatanowski znowu stanął w drzwiach, ale w jakim stanie! Oko miał podbite, wargę rozciętą do krwi. Po jego eleganckim ubraniu nie zostało śladu. Był w podkoszulku i długich kalesonach. Pantofli też nie miał. Spojrzałem na jego stopy. A jednak myliłem się, były zakończone racicami.

- Załatwili mnie... - szcząkał zębami jak w ataku febry. - Łobuzy. W biały dzień w centrum miasta.../  
/Jeden stanął za mną, drugi poprosił o ogień i zaprawił bykiem. Rozebra-  
li mnie, ściągnęli z ręki zegarek i zwiali. Byliby jeszcze zdarli ze  
mnie ~~jegerowskie~~ gacie z importu, ale powiedziałem, że mam przepuklinę.  
Paniński akonciak też diabli wzięli...

Żal mi się go zrobiło. Wyciągnąłem z szafy jakieś ubranie i parę kamaszy spod łóżka.

☺ Dziękuję panu - powiedział ubierając się. Wracam do piekła.  
Ciepłej i bez ryzyka.